NUMER 22. GRUDZIEŃ 1911. ROK III.



NA ZIEMI NASZEJ

R. MĘKICKI 1911

DODATEK LITERACKO-NAUKOWY »KURJERA LWOWSKIEGO«

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Na południowych kresach polskiego obszaru etnograficznego.

I.

W ostatnich czasach budzi się w szerszych kołach społeczeństwa naszego pewne zainteresowanie się stosunkami, panującemi na kresach polskiego terytorjum narodowościowego. Czytelnicy pism z ciekawością śledzą rozwój walki narodowej na Górnym Śląsku, gdzie po tyluwiekowem uśpieniu budzi się żywioł polski do samodzielnego życia narodowego. Obrona Śląsku Cieszyńskiego przed podwójnem niebezpieczeństwem — czechizacji i germanizacji — wywołuje w całej Polsce objawy sympatji — i nietylko platonicznej, lecz naprawdę czynnej. Obchodzą nas losy Kaszubów — tego ostatniego posterunku lechickiego nad morzem Bałtyckiem, wsłuchujemy się w echa słabych jeszcze na razie drgnień odrodzenia, dolatujące nas z Warmii, w dwóch trzecich już zgermanizowanej przez nawałę niemiecką, i z Mazowsza pruskiego... Najmniej jednakże troszczymy się o nasze kresy południowe, z a k a r p a c k i e, najmniej o nich wiemy i nawet dla wielu z tych, którzy szczycą się znajomością kraju, te właśnie kresy jak gdyby nie istnieją.

Rok-rocznie setki, jeśli nie tysiące, polskich wycieczkowiczów i taterników przechodzą węgierską granicę, dążąc do przecudnych zamków orawskich, wdzierają się na Babią górę, płyną Dunajcem do Czerwonego Klasztoru i w rozmaitych kierunkach przecinają północne komitaty węgierskie, nie rozstając się z przekonaniem, że się znajdują wśród rdzennych Słowaków. Co najwyżej ten lub ów z przygodnych turystów wyrazi zdziwienie, że język „słowacki" jest tak dziwnie podobny do polskiego i stwierdzi fakt, iż Spiż niegdyś należał do Polski. I tylko bardzo nieznaczna cząstka turystów polskich zdaje sobie sprawę z tego, że północna część Słowaczyzny jest ziemią tak samo polską, takąż samą Polską etnograficzną, jak i powiaty galicyjskie po tej stronie Tatr.

Istnienie zwartej masy ludności szczero-polskiej za węgierską granicą tak dalece poszło u nas w niepamięć, że Polaków tamecznych musieli d l a n a s odkrywać uczeni czescy Szembera i Polivka — pierwszy w r. 1864, drugi w r. 1885. I od tego czasu aż do lat niemal ostatnich wszyscy Polacy, wspominając o rozsiedleniu ludności polskiej na Węgrzech, powtarzali to, co ci dwaj filologowie czescy powiedzieli. Dopiero nieboszczyk dr. Maksymiljan Gumplowicz zabrał się do gruntownego zbadania terytorjum polskiego na Węgrzech, lecz pracy swej nie wykończył. Prof. Roman Zawiliński dał w wydawnictwach krakowskiej Akademji umiejętności spory zasób materjałów etnograficznych, zebranych na krańcach zachodnich polskiego obszaru etnograficznego na Węgrzech. Poza tem mieliśmy luźne wzmianki i notatki, rozpròszone po czasopismach wszystkich trzech dzielnic. Ale ogół w dalszym ciągu zachowywał całkowitą nieświadomość stosunków narodowościowych w północnych Węgrzech, w dalszym ciągu brał Polaków węgierskich za Słowaków i interesował się nimi bodaj że w jeszcze mniejszym stopniu, niż Słowakami prawdziwymi.

Dopiero w ciągu kilku lat ostatnich zaczyna się pewien zwrot w kierunku zapoznawania szerszego ogółu naszego z zaborem węgierskim. Ś. p. G. Smólski zamieścił kilkanaście artykułów w tej sprawie w rozmaitych czasopismach. Zaczynają się pojawiać prace etnograficzne i lingwistyczne (polskie, czeskie, słowackie), dotyczące Polaków węgierskich, wrażenia z wycieczek na Spiż i Orawę, wreszcie artykuły, zapatrujące się na tę sprawę ze stanowiska dążeń kulturalno- narodowych.

W Galicji, — jako w kraju, bezpośrednio przytykającym do polskiego obszaru na Węgrzech, podniesiono sprawę pomocy Polakom węgierskim w kierunku uświadomienia ich i budzenia u nich dążności do odrodzenia narodowego. Pokazało się przy tem, że nie grozi im bynajmniej madziaryza-

cja. lecz zesłowaczenie się, ponieważ jedyną inteligencją, mogącą na nich pewien wpływ wywierać, są księża i nauczyciele słowaccy. Głosy prasy galicyjskiej w sprawie Polaków węgierskich odbiły się pewnem echem i w Peszcie, skąd wyszedł nakaz, aby przy spisie ludności (który się odbył w r. ubiegłym) nie utożsamiano Polaków ze Słowakami, jak to czyniono dotychczas, lecz regestrowano ich osobno. Gdzieniegdzie też nakaz ten — o ile go się Słowakom nie udało sparaliżować — został wykonany. Nie wiemy tylko, jaki był wynik tego spisu, gdyż dotychczas rezultaty jego nie zostały opublikowane.

W ostatnich czasach podejmowane są — dotychczas wprawdzie na bardzo nieznaczną skalę— usiłowania w kierunku niesienia systematycznej pomocy kulturalnej polskim spiżakom i orawcom, obiegła nawet prasę pogłoska o założeniu specjalnego pisma, temu celowi poświęconego. Wszystko to każe przypuszczać, że w bliskiej już przyszłości na zaniedbanych kresach południowych pocznie się budzić kulturalno-narodowy ruch polski. Wobec tego pożądanem jest bardzo, aby ogół polski bliżej zapoznał się z tymi kresami. A to ogromnie ułatwia dziełko p. Edmunda Kołodziejczyka, które się niedawno ukazało w Krakowie (jako odbitka ze „Świata Słowiańskiego") pod tytułem „Ludność polska na Górnych Węgrzech". Wartość pracy p. Kołodziejczyka polega głównie na tem, że zgromadził on pracowicie wyniki dotychczasowych badań omawianego obszaru, wskazał na istniejące w nich luki, nadto zaopatrzył swe dziełko w bibliografję przedmiotu i trzy mapki, naoczniające rozprzestrzenienie się żywiołu polskiego w północnych Węgrzech.

Właśnie z najważniejszemi danemi pracy p. Kołodziejczyka chcemy zapoznać naszych czytelników.

II.

Ludność północnych komitatów Węgier, przytykających do Galicji zachodniej, błędnie uważana jest za słowacką, ponieważ istnieje skłonność do utożsamiania granicy polityczno-państwowej z granicą narodowościową. Nie wszyscy jednak trzymali się tej błędnej zasady. Już bowiem konskrypcje urzędowe węgierskie z lat 1772 i 1787 zaliczają ludność 28 miejscowości Orawy i Liptowa do narodowości polskiej, co też potwierdza szereg geografów węgierskich. Dorywcze napomknienia o Polakach na Węgrzech spotykamy w pismach etnografów i geografów tak polskich jak i cudzoziemskich, ale mijały one bez głębszego wrażenia. Tak samo minął bez wrażenia rodzaj memorjału pióra niejakiego J. Z. w „Gazecie lwowskiej" z r. 1851 — memorjału, wzywającego władze galicyjskie do zajęcia się ludnością polską na Węgrzech, do uporządkowania jej stosunków kościelnych i szkolnych.

Dopiero od r. 1864 datuje się naukowe badanie omawianego terenu — przez uczonych czeskich i słowackich. Szembera podał sporo wiadomości o rozsiedleniu Polaków węgierskich i cechach charakterystycznych ich mowy, wiadomości, opartych na informacjach miejscowych nauczycieli i księży. Inny uczony czeski — Polivka — osobiście zbadał terytorjum polskie Orawy, w najnowszych zaś czasach słowacki językoznawca Czambel podał dokładny spis wsi polskich na Spiżu. Otóż p. Kołodziejczyk opiera swą pracę i załączone do niej mapki na danych tych uczonych, uzupełniając je wynikami własnych poszukiwań.

Badanie polskiego obszaru etnograficznego na Węgrzech, zwłaszcza zaś osad polskich, rozrzuconych na terytorjum niepolskiem, ogromnie utrudnia fakt, że statystyka węgierska wszystkich Polaków miejscowych zalicza w czambuł do Słowaków. To też swoją pracę p. Kołodziejczyk uważa za próbę, na jaką nas tylko stać w chwili obecnej. Bezwzględnie dokładną ona nie jest, ale posiada, jeśli nie absolutną pewność, to możliwe maximum prawdopodobieństwa, na jakie pozwalały źródła skąpe i nieścisłe.

Jakież są granice osiadłości ludu polskiego na Węgrzech? Oto rozsiadł się on nieprzerwanem pasmem na stokach Karpat, Beskidów i Tatr, w żupaństwach (komitatach): trenczyńskiem, orawskiem, spiskiem, abaujskiem i zemplińskiem, poza Preszów i Koszyce, nadto tworzy wyspy językowe w środkowo-słowackich żupaństwach — liptowskiem i giemerskiem. Co do pochodzenia osady polskie dzielą się na dwie grupy: osady w górno-węgierskich żupaństwach, gdzie Polacy stanowią ludność zwartą i osady Polaków w rozsypce po komitatach zachodnich i środkowych.

Jakkolwiek pochodzenie osad polskich nie jest dotychczas wyjaśnione w zupełności, to jednak można twierdzić stanowczo, że nie jest to ludność napływowa, lecz tubylcza. Kolonizację polską musiałoby się odnieść do bardzo dawnych czasów, kiedy rozmaite narody spływały przez Karpaty ku żyznej a bezludnej równinie panońskiej. Wtedy to i ludność polska osiadła w ziemiach, do Polski przyległych, stąd kolonje polskie są gęste na granicy, a w miarę oddalania się od granic rzadzieją. Należy tu dodać, że dopływ ludności polskiej z Podhala galicyjskiego na Węgry trwa i nawet wzmaga się obecnie.

Skutkiem okoliczności, że ziemia na Węgrzech jest tańsza, niż w Galicji, skierowało się tam wychodźtwo galicyjskie. Górale podhalscy biorą nader czynny udział w parcelacji dóbr ziemskich na Węgrzech i zasilają wydatnie miejscowy żywioł polski. Warto zaznaczyć, że stosunki między ludnością polską po obydwóch stronach granicy są bardzo żywe. Na targach i jarmarkach w Żywcu, Makowie, Rabce, Nowym Targu i t. d. stale się spotyka polskich chłopów z Węgier, niczem się zresztą nie różniących od swych sąsiadów z tej strony granicy.

(C. d. n).

Leon Wasilewski.

ŚLUBY JANA KAZIMIERZA.

O złożonych przez Jana Kazimierza słynnych ślubach w katedrze lwowskiej, pisaliśmy już przy innej sposobności*), na podstawie źródeł drukowanych i rękopisu Kapituły rz. kat. lwowskiej, zawierającego w dużym foliancie, inwentarz kaplicy Domagaliczowskiej, która jak wiadomo do drugiej połowy ośmnastego wieku mieściła się tuż pod katedrą od strony ulicy Halickiej.

Obecnie przy sposobności innych poszukiwań, trafiliśmy w Aktach konsystorza lwowskiego obrz. rz. kat. na relację, która w głównych zarysach zgadza się z opisem uroczystości złożenia ślubów, podanym przez kronikarza lwowskiego, Józefowicza**), ale zawiera trochę nieznanych gdzie indziej szczegółów. Ze względu więc tak na owe szczegóły, jak też i na nastrój, który wieje z tych kart starego rękopisu, przytaczamy relację niniejszą w polskiem wolnem tłumaczeniu, tem bardziej, że znajduje się w niej nie znana dotychczas geneza tychże ślubów, inspirowanych jak się okazuje przez nuncjusza papieskiego.

Relacja nosi tytuł: *„Ingrossatio votorum Serenissimi Joannis Casimiri Regis Poloniae et Senatorum“* i wpisana została w księdze aktów konsystorskich z r. 1656, dnia 28. kwietnia. Oto jej treść:

Od śmierci, w roku 1848, Najmiłościwszego króla polskiego Władysława IV-go i objęcia rządów Królestwa przez Najmiłościwszego Jana Kazimierza brata jego, po wielu klęskach i bardzo wielu nieszczęściach, którymi dotknięte zostało, za sprawą sprawiedliwego sędziego Boga, za grzechy nasze, całe prawie Najjaśniejsze Królestwo polskie, — od owego nieszczęśliwego roku 1648, przez całe siedmiolecie, kiedy to od wojsk buntowniczych Kozaków, sprzymierzonych z dzikimi Tatarami spadły na wojska nasze klęski, zdobyte i spustoszone zostały miasta, miasteczka i wsie, po zniszczeniu dalej i spustoszeniu dóbr szlacheckich na wszystkich miejscach, a osobliwie w księstwie ruskiem, — po strasznym głodzie, który potem nastąpił, a wreszcie na dobitek klęski, po srogiej zarazie, grasującej w całem prawie królestwie — nadszedł rok 1655, bardziej pamiętny od wszystkich innych poprzednich, jako najnieszczęśliwszy, i ze wszystkich lat, brzemiennych w nieszczęścia, najcięższy.

Wówczas to trzech najzaciętszych nieprzyjaciół naszego Królestwa (nielicząc bardzo wielu innych, czekających w cichości na nasze nieszczęścia i rozszarpania naszego pożądających) sprzysięgło się na ostatateczną jego zagładę i wzajemnem przymierzem ku temu sobie pomagało. I tak przedewszystkiem dziki i olbrzymi Moskal, sprzymierzony z buntowniczym Kozakiem (po rozerwaniu towarzystwa swego z Tatarami) podzieliwszy między siebie i niego olbrzymie wojsko, od swojej strony wpadł do księstwa Litewskiego i wielką część jego zagarnął, wypędził wojsko litewskie, tak że nawet lu na stolica Litwy, Wilno, wydana, uległa jarzmu jego.

Ze swojej znowu strony buntowniczy Kozak, wpadłszy do drugiego księstwa ruskiego i mając przewagę nad garstką naszego wojska i szlachty, samą nawet metropolję Rusi, Lwów otoczył ciężkiem oblężeniem i trzymał je w niem przez całych siedm tygodni. A z trzeciej strony srogi Szwed z takim postrachem, że nie powiem, szałem, wpadłszy najpierw do Wielkopolski i nie mając nic przeciwko sobie, czego by nie rozbił, zmusił do ucieczki tych, którz mu się opierali, przeciągnął na swoją stronę drugich i przebiegł następnie, że nie p wiem przeleciał Małopolskę i Najjaśniejszego króla naszego nietylko ze stolicy jego w Warszawie, ale z całego królestwa wypędził, zająwszy poprzednio siedzibę jego Kraków i rozbiwszy wszędzie albo przeciągnąwszy na swoją stronę (tak jak w Wielkopolsce) wojsko nasze.

Któż podówczas, słysząc nieomylne głosy obcych, nie zawołał, że już koniec z nami! Któryż z mieszkańców Królestwa, widząc to wszystko i rozważając, nie powtarzał ze łzami: zginiemy, zginiemy, jeżeli już nie zginęliśmy!

Lecz Bóg, najlepszy i największy, który jak jest sprawiedliwym, tak też dobrym i miłosiernym, z swojej niewypowiedzianej dobroci i nieskończonego miłosierdzia, wstrzymał a nawet powiem oderwał siekierę, przyłożoną już do korzenia drzewa, ażeby nie zginęło. Podnieciła Najjaśniejszego króla do zebrania animuszu i do ufności we własne siły, metropolja Rusi, Lwów zawsze Jemu wierny i zawsze gotów nietylko majętności swoje, ale i życie poświęcić za zbawienie swojego króla, ten Lwów, który tyle razy powtarzał to oblęgającemu nieprzyjacielowi.

Król tedy, po odejściu, jak wiadomo, Moskali z Litwy i odstąpieniu od Lwowa drugiego nieprzyjaciela (niestety po spustoszeniu wszystkich przedmieść i pozostawieniu wszystkiego dokoła w gruzach i popiele) który dotychczas grasował po całem królestwie, dnia 17. lutego, roku 1656. który oby był szczęśliwszym, przybył do swojego Lwowa, przyjmowany uroczyście i ze zwyczajną w takich wypadkach pompą, a zarazem pozdrowiony od kogo należy. Tutaj też obrał swoją stałą siedzibę dla podniesienia ducha u wiernych sobie. Tutaj zewsząd zbiegali się poddani, dotychczas jak błędne owce bez pasterza będące, i ci, którzy mu dotąd pozostali wiernymi. Wikarjusz stolicy apostolskiej i najwyższego kapłana Aleksandra VII. upomniał go, ażeby pozbawiony ludzkiej pomocy, błagał o nią Najwyższego króla królów i niezwyciężonego a najpotężniejszego wojownika i uczynił razem ze swojem królestwem ślub jaki, najjaśniejszej królowej nieba i ziemi, oraz patronom królestwa.

Tak więc dnia 1. kwietnia tegoż roku, który był dniem sobotnim i oktawą zwiastowania Naj-

*) F. J. Królowie polscy we Lwowie.

**) Kronika m. Lwowa pod r. 1656.

świętszej Panny Maryi, Najjaśniejszy król, z senatorami podówczas przy boku jego będącymi udał się w uroczystym pochodzie do małej kapliczki Najświętszej Panny Marji na cmentarzu kościoła katedralnego, udał się zaś tak z całem świeckiem i zakonnem duchowieństwem, jak z procesjami i bractwami, istniejącymi przy poszczególnych kościołach, a wobecności całego ludu miejskiego. Z tej kaplicy wzięto obraz Najświętszej Panny, od dawna wsławiony bardzo wielu cudami, a obecnie bardzo bogato przybrany. Dwu kapłanów w uroczystych dalmatykach niosło go w procesji do kościoła katedralnego i ustawiło w głównym ołtarzu. Przed tym obrazem odspiewał nuncjusz apostolski Piotr Vidoni biskup laudeński uroczystą wotywę, a po Credo odbyło się kazanie zastosowane do tego aktu.

Po ukończeniu kazania przystąpił król wraz z senatorami swoimi do głównego ołtarza i ukląkszy na jego najniższym stopniu oddał obrazowi cześć należną, poczem odczytał z pisma następujące słowa: (Następuje znany tekst ślubów Jana Kazimierza).

Następnie senatorowie i dostojnicy królewscy z licznie zgromadzoną szlachtą, na czele których postępował Andrzej Trzebicki biskup przemyski i Podkanclerzy królestwa, uczynili ślub w tych samych słowach.

Po ukończeniu ślubów i ponownej adoracji obrazu N. P. Maryi przez pochylenie głowy przez Najjaśniejszego Pana aż do ostatniego stopnia ołtarza i po ucałowaniu krzyża przez wszystkich, Najjaśniejszy Pan wrócił na swoje krzesło, a każdy na swoje miejsce, złożywszy przedtem dowolną ofiarę.

I nie pozbawieni zostaliśmy łask za takie posłuszeństwo okazane Stolicy Apostolskiej, za ukorzenie się przed Bogiem i oddanie się w opiekę naszej Królowej Polski, i świętych Patronów Królestwa. Albowiem, mały, tu i ówdzie błąkający się oddział wojska polskiego, z trudem zebrany i przez króla wysłany na nieprzyjaciela grasującego dowolnie po całym królestwie, dnia siodmego po ślubach, pod dobrymi auspiciami, nie małą liczbę nieprzyjacioł na granicy państwa zgromadzonych i na pomoc królowi szwedzkiemu spieszących, rozbił i zniósł zupełnie, biorąc do niewoli 55 jeńców przedniejszych i dowódzców oddziałów, razem ze sztandarami wojennymi w liczbie 16, królowi przysłał. Reszta zaś zdobyczy podzielona została między dowódców wojska naszego.

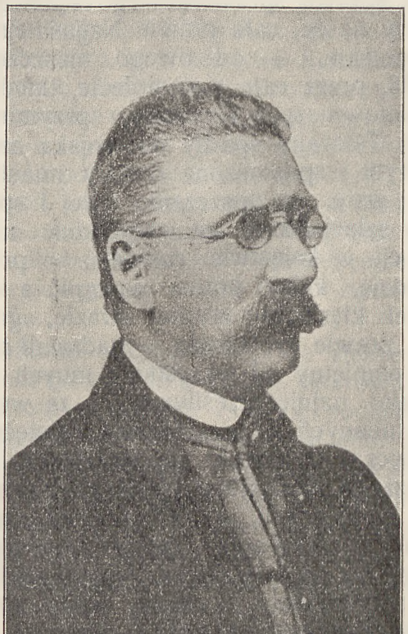
Król przyjmując z rozweselonem obliczem pierwsze łaski niebios po raz drugi chciał uczynić wotum Bogu i protektorce swojej N. P. Maryi. I tak w dzień św. Wojciecha patrona królestwa, przed tymże samym obrazem przeniesionym z kaplicy do kościoła katedralnego, w czasie wotywy, po Credo, wotum uroczyście powtórzone zostało. Po wypowiedzeniu jego, król zbliżywszy się do wielkiego ołtarza i ukląkłszy u stóp N. P. Maryi rzucił osobiście jeden sztandar nieprzyjacielski a inne rzucała szlachta na to same miejsce. Tymczasem cały kler śpiewał hymn *Te deum laudamus.* Tutaj nienależy pominąć następnego zdarzenia. Oto prawie w połowie hymnu jedna z białych świec woskowych, stojąca po prawej stronie obrazu nagle zagasła, a dym widziało bardzo wielu obecnych a nawet sam król przez kilka wierszy hymnu, aż do miejsca, gdy śpiewano *Te ergo quaesumus.* W tem miejscu świeca napowrót się zapaliła i świeciła nietylko do ukończenia hymnu, ale aż do końca całej wotywy. Potem na rozkaz królewski zgaszona przez jednego z Prałatów zaniesioną została do kaplicy, gdzie ją razem z dwoma sztandarami na wieczną rzeczy pamiątkę koło obrazu Matki Boskiej powieszono. Resztę sztandarów zawieszono w kościele katedralnym,

Za takie nasze śluby niech nam niebo sprzyja i niech pospieszy Bóg najwyższy z pomocą i niech pokona nieprzyjaciół naszych i da ostateczne zwycięstwo królowi naszemu a nas w trwałym i pewnym pokoju zachowa na chwałę swoją i ku czci królowej i protektorki naszej.

WZNOWIENIE

„Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego."

Wyszło nowe wydanie pomnikowego dzieła o ekonomii narodowej. Ciągły, a tak duży postęp nauk ekonomiczno-społecznych, wykluczał



Józef Supiński.

— zda się — potrzebę sięgania do lamusa przeszłości, w którym pisma Józefa Supińskiego jakoby

już przestarzałe spoczęły. Tymczasem jednak nauka współczesna znalazła w nich tyle nieśmiertelnej wielkości i czystego narodowego pierwiastku że ich ponowny przedruk okazał się koniecznym.*) A równocześnie z nowem wydaniem odświeżyło się i wspomnienie twórcy polskiej szkoły gospodarstwa społecznego. W pięknych rysach rzucił sędziwy Bolesław Limanowski charakterystykę Supińskiego, jako samodzielnego i twórczego umysłu w dziedzinie gospodarstwa społecznego i jako pierwszego, a przynajmniej jednego z najpierwszych, co kładli u nas podwaliny filozofii społecznej.

Ekonomia jego jest na wskroś narodowa. Uwzględnia właściwość polskiego myślenia, oraz warunki ekonomiczne kraju, z pominięciem nieledwie możności ich przeobrażenia w kierunku zachodniego kapitalizmu. Wielką zasługę Supińskiego stanowi ustalenie związku między wpływem wiedzy, inteligencji i w ogóle pobudek duchowych a rozwojem materjalnego świata dóbr i sił przyrody z tego, co stanowi podstawę zasobów i stosunków, stworzonych pracą i inteligencją człowieka. Ujęcie przedmiotu w „Szkole polskiej“ odbiega od wszystkich dotychczasowych systemów i słusznie zeń dumni być możemy, samodzielny bowiem kontynuator uczyni ją kiedyś niewątpliwie podstawą głębokiego ekonomicznego systemu.

Z chwilą, kiedy „Szkoła gospodarstwa społecznego“ staje się niejako ponownie ogólną własnością młodszego pokolenia; trzeba przypomnieć człowieka, który z dalekich obcych wzorów czerpał natchnienie do podniesienia gospodarstwa narodowego.

Rodem z pod Lwowa, wychowanek Warszawy, żołnierz polski dzielny i waleczny, wygnaniec pracowity, dopiero na wygnaniu pod Paryżem około r. 1837 uczuł w sobie „dawny, uniwersytecki pociąg do nauk społecznych“, pisać jednak raźniej i pracować na polu naukowem w szerszym zakresie rozpoczął dopiero w kraju, we Lwowie, dokąd przybył w r. 1844. Uczone towarzystwo Karola Szajnochy i Augusta Bielowskiego ułatwiało mu pracę znakomicie a tak w r. 1855 wykończył pracę „Myśl ogólna fizjologii wszechświata,‘ a w ślad za nią poszło pomnikowe dzieło Supińskiego „Szkoła polska gospodarstwa społecznego“.

Osłabienie wzroku, które w roku 1864 zmusiło Supińskiego do porzucenia zajęcia buchaltera w Kasie oszczędności, utrudniło mu pracę naukową tak, że druga część „Szkoły gospodarstwa społecznego“ nie wyszła wcale z druku. Równocześnie dzieła jego zyskiwały coraz większe uznanie. Studjowali je oficjalnie studenci ekonomii i administracji w warszawskiej „Szkole głównej“. Krakowska Akademia umiejętności mianowała go swoim członkiem a pięćdziesięciolecie jego ekonomicznej działalności stało się świętem narodowem. Oprócz adresów i deputacji od rozmaitych stowarzyszeń, nadesłanych jubilatowi dla uczczenia jego zasług, Rada miejska lwowska nadała mu godność obywatela honorowego, a Uniwersytet lwowski przyznał mu stopień doktora praw *honoris causa*.

W zaciszu życia domowego, w gronie rodzinnem przy ul. Długosza 25 płynęło życie ociemniałego starca, ciche, spokojne, miłością i czcią ludzką otoczone. Supiński umarł w r. 1893, zostawiając po sobie pomnik niespożyty, którym jest, jak nowe wskazuje wydanie „Szkoła gospodarstwa społecznego“.

I garść osobistych pamiątek, z czcią przechowywanych zostało u wnuka p. Adama Supińskiego. Korespondencja obfita z ostatnich lat życia, ślady rozległych stosunków z uczonymi całej Polski, dwa portrety, niezłego wykonania, pergaminowy dyplom przynależności ongi do jednej z francuskich lóż masońskich, papiery osobiste — wszystko to stanowi materjał dla przyszłego biografa, któryby z taką czcią jak kiedyś śp. Jan Welichowski zechciał się zająć postacią piękną i w życiu i w nauce, której ślady i praca pozostały w skarbnicy narodowej.

A porucznik p. Adam Supiński, niechaj dalej będzie tak jak jest obecnie — wiernym, dobrym i troskliwym stróżem spuścizny dziada swojego a patrjarchy polskiej szkoły gospodarstwa społecznego.

F. J.

CZORTKÓW.

(Z dziejów miasteczka.)

W podłużnym, głębokim jarze, w bezleśnej okolicy, nad prawym brzegiem Seretu, rozsiadła się w pierwszej połowie wieku XVI osada podolska „Czartkowicze“, dzisiejszy Czortków, podzielony na trzy przedmieścia: Czortków, Czortków Stary i Wygnanka. Wszystkie trzy gminy razem cierpiały ciężkie razy tatarskiego miecza, nie raz stawało tu wszystko w obronie swojej siedziby, tamując pochód naszym wrogom ku zachodowi Polski.

Osada „Czartkowicze“ założoną została na prawie niemieckiem w roku 1522 przez Jerzego Czartkowskiego za zezwoleniem króla Zygmunta I. Osada nieźle się rozwijała, mimo ustawicznych napadów Tatarów. Wykopaliska okoliczne, szczególnie w Bilczu złotem nad Seretem, czerepy naczyń glinianych, narzędzia rozmaite, monety rzymskie itp. wskazują, że prawdopodobnie musiała tu już dawniej być osada, w każdym razie nie

*) *Józef Supiński*: Polska szkoła gospodarstwa społecznego. Z przedmową Bolesława Limanowskiego. Warszawa 1911.

ulega wątpliwości, że już w starożytności Rzymianie, którzy w południowej części obwodu czortkowskiego mieli osadę graniczną Dacji starożytnej zachodzili i w te strony. Dopiero od czasów Jagiellonów, kiedy zaczęto Ruś, a zatem i naszą część Podola coraz bardziej zaludniać, mamy już pewniejsze wiadomości, pewniejsze daty z historji tych okolic.

Z kroniki Czortkowa jaką się nam udało, fragmentarycznie zresztą zestawić, najważniejsze wydarzenia będą następujące:

W roku 1524 Tatarzy zniszczyli zupełnie okolice i osadę „Czartkowicze“, która od tego czasu dotkliwie cierpiała co roku prawie od napadów i wrogich najazdów. Za Zygmunta Augusta w r. 1549 zniszczyli Tatarzy okolice środkowego Podola, zapędzając się aż po Tarnopol, ale tu rycerstwo polskie zupełnie pobiło nieprzyjaciela. Do zwycięstwa przyczyniła się najwięcej Eudoksja ks. Czartoryska. W roku 1637 Czortków zupełnie zniszczony został przez pożar, na przeszło 200 domów zostało zaledwie 26. — Za Władysława IV Turcy i Tatarzy w r. 1640 pustosząc Ruś, zabrali w Czortkowie wiele ludzi do niewoli, ale dzielny Koniecpolski dogoniwszy ich pod Oczakowem 1644, odebrał im zdobycze i ludność uwolnił. — Za Jana Kazimierza Tatarzy, Turcy, Kozacy i Wołosi prawie że mieszkali w okolicach Czortkowa, często osiedlali się tu na stałe, tworząc nawet dość wielkie osady. Świadczą o tem potomkowie Tatarów osiedleni we wsi Białej, oddalonej 3 km od Czortkowa, gdzie jeszcze pod niektórymi względami różnią się od innych wieśniaków bądźto ubiorem, bądź też zwyczajami. — Za Michała Korybuta Turcy, zdobywszy po 4-tygodniowem oblężeniu (12 sierpnia 1672) Kamieniec podolski, posunęli się aż po Buczacz, nie ominąwszy również Czortkowa. W roku 1676 w samem mieście Czortkowie gospodarowali Tatarzy, zostawiając jako pamiątkę po sobie zniszczony zamek na Zawalu.

W roku 1772 po pierwszym rozbiorze za Maryi Teresy Galicja przechodzi pod panowanie austrjackie. Galicję podzielono wówczas na sześć głównych obwodów a Czortków staje się częścią obwodu halickiego. W roku 1809 traci Austrja t. zw. „Kraj tarnopolski“ na rzecz Rosji. Po ustąpieniu urzędników austrjackich i przemarszu wojsk rosyjskich przybył nowo mianowany gubernator dla Podola Ignacy Theyls razem z urzędnikami rosyjskimi, którzy rządzili i Czortkowem do roku 1815. Według urzędowego wykazu z r. 1809 obejmowało dominium Czortkowa w samem mieście 317 domów, zamieszkałych przez 413 rodzin, liczących razem 1804 głów. Stary Czortków miał 86 domów, 102 rodzin a 413 głów. Wygnanka 324 domów, 391 rodzin a 1730 dusz.

W roku 1815 Czortków powraca do Austrji, a w r. 1846 staje się siedzibą obwodu, obejmującego powiaty: czortkowski, jazłowiecki, zaleszczycki, borszczowski i kopyczyniecki.

W mieście spotykamy się na każdym kroku z pamiątkami dawnej przeszłości. Schodząc z dworca kolejowego na Wygnance dolnej oko nasze zatrzymuje się zaraz na starem zamczysku, po prawej stronie gościńca. Zamek ten niegdyś wysokim murem obwiedziony był siedzibą starożytnej polskiej rodziny Sadowskich, właścicieli Czortkowa. Ostatni potomek tej rodziny śp. Hieronim Sadowski starościc przeznaczył cały swój majątek na cele dobroczynne. Życzeniu też zadość uczyniono. Sprowadzone zakonnice wybudowawszy na Czortkowie starym klasztor utrzymują w nim 30 kalek i starców, i przeszło 60 dzieci obojga płci, łacińskiego i greckiego obrządku, które po ukończeniu szkoły klasztornej, z prawem publiczności, uczą rzemiosł i gospodarstwa. Fundacja ta do dziś dnia nosi nazwisko fundatora. Oprócz Wygnanki i Stary Czortków był własnością Sadowskich. Tu na prawie dożywocia mieszkała siostra śp. Heronima hr. Borkowska, która miała swój dwór tam, gdzie obecnie mieszka rabin cudotwórca. Dwór ten i część dóbr na Czortkowie starym nabył rabin Friedman w roku 1865 za kilkanaście tysięcy złotych, pobudował dla siebie i swej rodziny domy mieszkalne, upiększył park i zbudował piękną synagogę.

Godną widzenia jest synagoga. Budowana z kamienia ciosowego, w kształcie czworoboku foremnego o nadzwyczaj grubych murach, ma po obydwóch stronach okrągłe baszty z wieżyczkami, które służą za mieszkania. Cały budynek jest na podwyższeniu około $1\frac{1}{2}$ *m* nad pow. ziemi a podwyższenie to jest i przed synagogą, tworzące rodzaj werandy, otoczonej sztachetami.

We wnętrzu tak ściany jak i sufit pokrywa rzeźba z kamienia o bardzo bogatej ornamentyce pięknie artystycznie wykonana. Malowidła na ścianach są olejne. Szczególnie pięknym jest ołtarz. Rzeźbiony z drzewa, nadzwyczaj delikatnie i artystycznie, jest pozatem cały malowany. Druga stara synagoga w dzielnicy żydowskiej jest zabytkiem, o ile podaje tradycja, z wieku XVI, posiada ten sam styl i sposób budowy, jak wszystkie synagogi podolskie z w. XVI. Nad drzwiami gdzieś jest wprawdzie napis i rok założenia w języku hebrajskim, ale jest tak starty, że trudno go odczytać.

Nie możemy pominąć ruin zamku wygnanieckiego, na t. zw. dziś Zawalu*). W zamku owym mieszkali przez długie lata właściciele Czortkowa, a otwory strzelnicze w murze, świadczą że był obronny. Niezliczone razy szły tędy zagony tatarskie a wówczas grzmiały moździerze z murów zamku, broniąc siebie i miasta. Wedle tradycji ciągną się z zamku lochy podziemne daleko, aż

---

*) „Zawale“ nazwano część Wygnanki dlatego, ponieważ w wiekach XVI i XVII były tam wały obronne. O przedmieszczanach przed i za wałem (na Seretem obok Czortkowa wspomina Stefan Potocki przy sposobności nadań z dnia 27. marca 1722 r., dla miasta Czortkowa).

popod rzekę a niektórzy nawet twierdzą, że loch połączony jest 7 lochami w Bilczu. Dziś w zamku znajdują się różne składy kupców tutejszych.

Mówiąc o pomnikach starożytnych na Wygnance, pominąć nie mogę cerkiewki drewnianej, która choć żadnych pamiątek historycznych nie posiada, ma wartość jako zabytek z wieku XVI lub XVII. Obecnie nabożeństw w niej nie odprawiają, bo jest druga nowa, obok ruin zamku.

Kościół czortkowski dzielił losy miasteczka, Poświęcony w r. 1731 pod wezwaniem św. Stanisława został później wcielony do konwentu OO. Dominikanów, których sprowadził do Czortkowa ze Szmańkowiec (pow. czortk.) wojewoda ruski, właściciel Czortkowa Stanisław Golski za Zygmunta III w roku 1610, ufundowawszy klasztor dla zakonników, dokąd w roku 1624 przeniesione zostały wszystkie skarby z klasztoru szmańkowieckiego do Czortkowa. W czasie napadów lud znajdował w klasztorze schronienie. bo otoczony był wysokim murem a z baszt klasztornych nie raz grzmiały moździerze, broniąc dzielnie siebie i swoich parafian. Dlatego też właściciele Czortkowa: Lanckorońscy, Golscy i Potoccy wiele dobrego wyświadczają kościołowi i zakonnikom a niektórzy z nich nawet dość znaczne zapisy legowali na utrzymanie klasztoru. Szczególnie Stanisław Golski opiekuje się miastem, dając mu za zezwoleniem króla Zygmunta III rozmaite prawa i przywileje. Chcąc podnieść znaczenie miasta nadaje mu aktem wystawionym w Krakowie 26-go maja 1604 r. prawo odbywania jarmarków a to 2 głównych rocznych w dniu św. Piotra (12 lipca) i św. Demetrya (8 listopada), ponadto ustanawia, że każda niedziela jest dniem targowym dla ludności czortkowskiej i okolicy.

G. Hecht.

Wśród znanych postaci.

(O trzecim zeszycie „Portretów polskich" XVI—XIX w. wydawanych przez ks. Marję Radziwiłłową, pod redakcją Józefa Mycielskiego u H Altenberga we Lwowie).

Wita na wstępie „osoba prawdziwie kawalerska" króla Zygmunta III., tak jak ją twardo namalował jakiś Niemiec współczesny, może Jakób Troschel. Obok niego dwie żony, obydwie Austrjaczki: ta pierwsza Anna z Rakuz, zabiegliwa i rządna Niemka „z brodą trochę zadartą, jak u wszystkich Austrjaków", której Piotr Skarga oczy zamykał na sen wieczny, a tak bardzo przedwczesny — i potem ta druga, Konstancja, której ślubowi z Zygmuntem III. przyświecała łuna rokoszu Zebrzydowskiego, a przez lat 25 pożycia małżeńskiego towarzyszyła niechęć szlacheckiego narodu. Wszystkie te portrety wisiały we Florencji, mało komu u nas znane, dopóki ich zabiegliwość wydawców nie pomieściła w niniejszem pomnikowem wydawnictwie.

Potem hojny, wspaniały, z monarszą „grandezzą" Władysław IV. i małżonka, znowu Austrjaczka, skąpa Cecylia Renata. Parę tak bardzo niedobraną, namalował pięknie, podobno Piotr Dankerts de Ry, a czas i pokrewieństwo z Habsburgami zawiesiły ją w zbiorach cesarza Franciszka Józefa I.

Ale oto z roccokowego saloniku na zamku łańcuckim przeszedł do wydawnictwa, wiszący tam od pięciu pokoleń prześliczny portret ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego, generała ziem podolskich. Jestto ten sam, który niechciał korony polskiej, ale którego ręka dzierżyła laskę marszałkowską i na smutnym sejmie konwokacyjnym r. 1764, obstawionym bagnetami Repnina i potem na sejmie w r. 1812, roku wiosny, pełnym nadziei i pożądań wolności.

Tuż obok Joachim Chreptowicz, twórca Komisji edukacyjnej, pędzla Jana Baptysty Lampiego. Znużona i zamyślona twarz myśliciela i bibliofila, piękna, strojna, pełna tego uroku, jaki daje najwyższa kultura, ale taka niestosowna, odległa od czasów smutnych i ciężkich, w których przyszło żyć ostatniemu podkanclerzemu litewskiemu.

Wreszcie ludzie nowsi, których chwałą grzmi pióro starego Stanisława Tarnowskiego. Pierwszy z nich to Zygmunt Krasiński, pełnego sentymentu pędzla Ary Szefera, drugi Elżbieta z Branickich Zygmuntowa Krasińska, namalowana przez generalnego portrecistę wielkich dam polskich w połowie XIX. stulecia, wiedeńczyka Winterthalera, trzeci wreszcie Jan Matejko — *se ipsum fecit*, autoportret, najpiękniejsza, najbardziej uduchowiona podobizna mistrza, która dziwnym i smutnym zrządzeniem losu znalazła się w posiadaniu renegata, Ignacego Korwina hr. Milewskiego.

Dziesięć portretów dodanych do dwudziestu poprzednich w dwu pierwszych zeszytach, to razem trzydzieści postaci, które jakby zmartwychwstały w historycznem wspomnieniu i w świeżych, pełnych barwach pędzla i pióra, przypominają się teraźniejszemu światu.

Fr. Jaw

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Dr. Marjan Gumowski: Monety sasko polskie. Kraków 1911.

Królowie z dynastji saskiej, będąc równocześnie elektorami saskimi bili monety osobno dla Polski, osobno dla Saksonii, każde całkiem inne o innych wyobrażeniach, tytułach, innej stopie menniczej, jak tego wymagał rozwój z jednej strony mennictwa polskiego, z drugiej saskiego. Ale ta zasadnicza różnica monet polskich od saskich za obu Augustów nie przeszkadzała, że ten podwójny charakter króla uwidaczniał się na monetach polskich, mianowicie w tytułach i herbach. Monety polskie tak Augusta II. jak Augusta III· noszą na sobie herby saskie, przynajmniej podwójny jako środkową tarczę w herbie 4-ro polowym polskim, oraz tytuły więcej lub mniej rozszerzone, Naodwrót znowu monety saskie tych monarchów, chociaż bite na zupełnie inną stopę i z wyobrażeniami rozwiniętymi na podstawie dawnych XVII-wiecznych typów, noszą na sobie wybitne znamiona polskości i ślady ścisłego związku z naszym krajem.

Monety te saskie nie były dotychczas uwzględniane w naszej literaturze. Wymienia je tylko kat aog Czapskiego jednakowoż bez rysunków. Dlatego też p. dr. Gumowski, najpłodniejszy dziś i najwybitniejszy pisarz numizmatyczny polski uczynił je przedmiotem najnowszej swojej rozprawy, będącej wzorowym katalogiem ich, zaopatrzonym w piękne reprodukcje, z uwzględnieniem wszystkich monet okolicznościowych, jak na śmierć Anny Zofii matki Augusta II. na ślub królewicza Augusta 1719, na śmierć królowej Krystyny 1727, na cześć hr. Kosel, na uroczystości strzeleckie 1697 itd.

Do monet sasko polskich zaliczył też autor monety dzieci Augusta III. mianowicie Fryderyka Chrystjana, elektora saskiego, Ksawerego administratora Księstwa po śmierci poprzedniego, oraz Klemensa Wacława arcybiskupa i elektora trewirskiego. Wymienieni trzej książęta umieszczają również herby i tytuły lub same tytuły polskie na swoich monetach, podkreślając w pierwszym rzędzie swe królewskie pochodzenie i pretensje. Wnuk zaś Augusta III. elektor Fryderyk August III. późniejszy książę warszawski nie nosił już ani tytułów ani herbów polskich.

Fr. J.

Pułaski Kazimierz: Kronika polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy. Monografie i wzmianki. Tom I. W Brodach. Nakładem i drukiem Feliksa Westa. 1911. Na sposób mniej więcej Żychlińskiego »Złotej księgi« podał autor alfabetycznie cały szereg rodów polskich, które żyły i działały na kresach ukrainnych. Specjalne warunki tego życia, płynącego przeważnie wśród zawieruchy i pożogi wojennej, utrudniały znacznie każde poszukiwanie heraldyczne, czy genealogiczne skutkiem czego też i herbarze co do tych rodzin są bardzo niewystarczające, pełne braków i nieraz rażących luk. Tembardziej zaś dają się one odczuwać, że ten drobiazg szlachecki z dawien dawna na kresach osiadły przez kilka wieków trzymał na swoich barkach byt i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej, że znowu rody większe były rozsadnikami kultury zachodniej w tych stronach, że tutaj wyrabiały się charaktery i hartowały cnoty, o których teraźniejszość tak chętnie i tak często wspomina.

Wzorem tedy zagranicznych herbarzy prowincjonalnych zebrał p. Kazimierz Pułaski, to, co tylko do genealogii i przeszłość tych rodzin zebrać się dało, względnie to, co ocalało po burzy wojennej, po dzikich prześladowaniach Rosji — a nie spłonęło albo na stosie ofiar za ojczyznę, albo też i — niestety częstej, lekkomyślności.

Wśród ludzi i spraw dawno przebrzmiałych, są w dziele p. Pułaskiego notatki i życiorysy mężów jaśniejących zasługą w całej Polsce. Jest generał legionów Aksamitowski, jest filantrop Adryan Baraniecki, Probus Barszczewski, słynny wilk kresowy Bogusz, historyk Buszczyński, Tadeusz Czacki, numizmatyk Czapski, generał Dwernicki, arcybiskup Feliński, poeta Gosławski, poległy pod Ostrołęką generał Kicki, bohaterski starzec Benedykt Kołyszko, obydwaj Przeździeccy, konfederaci Pułascy, emir Rzewuski, Strusowie, Wołodkiewiczowie, Żurowscy i wielu innych.

Wobec tego księga niniejsza, wydana bardzo starannie przez ruchliwą firmę nakładową Westa, przedstawia poza heraldyczym, także szerszy interes narodowy. Podaje bowiem sprawdzone i na dokumentach oparte daty biograficzne które uczonym znakomicie ułatwić mogą poszukiwania, dla szerszego ogółu uzupełnić wiadomości encyklopedji.

Pierwszy tom wydawnictwa typem swoim i zewnętrzną starannościa stanąć może godnie tuż obok „Złotej księgi" wspomnian. już powyżej, jak i obok Kossakowskiego, Monografii rodzin szlacheckich. Całość zaś będzie kiedyś zapewnie tak samo poszukiwaną, jak najlepsze wydawnictwa heraldyczne. —

Fr. J.

Adama Mickiewicza Pism wydanych i objaśnionych przez prof. Kallenbacha wyszedł tom trzeci, nakładem księgarni F. Westa w Brodach.

NOTATKI.

Duchowieństwo polskie w roku 1863. Do konsystorza lwowskiego doniesiono w r. 1863, że jeden z młodszych duchownych ubrany był w sposób następujący: »miał na sobie czamarkę na wierzchu, pod spodem żupanik opasany szerokim lakierowanym pasem z wielką białą klamrą«. Unarodowienie to stroju duchownego wywołało osobną kurendę ze strony Konsystorza, drukowane 24 stycznia 1863 w której skonstantowano że jest to strój używany przez bardzo wielu młodych księży i przypomniano duchowieństwu, na podstawie uchwał synodu trydenckiego, oraz synodów prowincjonalnych, że strojem jego jest czarna rewerenda, którą nosić muszą pod groźbą kar kościelnych.

Z Drukarni Polskiej. Za redakcję odpowiedzialny Fr. Jaworski. Nakładem »Kurjera Lwowskiego«.